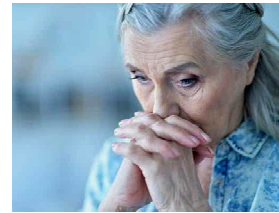


której się ona należała, pozwalała sobie publicznie na zdjęcie sandała. Ten gest oznaczał zezwolenie na to, by ktoś inny nabył do niej prawo (Rt 4,7-8; Pwt 25,9). Jan, mówiąc, że nie może zdjąć sandała z nóg Jezusa, daje do zrozumienia, że nie jemu należy się Oblubienica, czyli Nowy Izrael, należący jedynie do Syna Bożego. Mistycy żydowscy widzieli w tym geście zdjęcia sandałów (HALICA) prawdę o wiele głębszą niż tylko targ o kobietę. Sandałem duszy jest ciało. Zdjąć sandał, to objawić siebie lub obnażyć swoją duchową tożsamość. Kiedy Mojżesz stanął na górze Horeb przed Bogiem objawiającym mu się w płonącym krzewie, usłyszał od Niego słowa, aby zdjął sandały, gdyż ma przed sobą samego Boga. Mojżesz zdjął sandały, i w nagości swej duszy widział „obnażonego”, czyli objawionego Stwórcę, który znakiem ognia manifestował miłość do Izraela. Jan więc skromnie przyznaje, że niczego nie może przygotować, aby objawiła się miłość Boga w Jezusie. Mistyka małżeństwa lewirackiego i „zdejmienia sandała” (HALICA) była szeroko objaśniona przez mistyków żydowskich. **Jan chciał powiedzieć, że odkupienie Jezusa jest niemożliwe do odebrania przez kogokolwiek innego, nawet przez niego! Tylko Jezus ma prawo do Nowego Izraela, tylko Jezus może przygotować objawienie się miłosierdzia wobec naszych grzechów, tylko Jezus może wykupić ludzkość z zależności od szatana.** Idźmy dalej za tym skojarzeniem. Gdy mężczyzna zdejmował sandał i oddawał go drugiej stronie w rytuale prawa lewirackiego, zrzekał się prawa do oblubienicy. Oblubienicą Chrystusa jest Kościół, ale my wszyscy przez swoje grzechy staliśmy się bliżsi diabłu niż Bogu, dlatego musimy być wykupieni, podobnie jak kobieta musiała być wykupiona przez mężczyznę, jeśli istniał bliższy krewny. Jezus odsłania swojego Ducha wobec tych, którzy wchodzą w największe uniżenie w obliczu Jego miłości. Objawia się tym, którzy są gotowi wyrzec się wszystkiego, co ich łączy z szatanem.

REFLEKSJA – ŻYCIEM PISANE SŁOWO „ODPOWIEDZIALNOŚĆ”

„Słyszałem, jak notoryczny przestępca protestował: – Nie czuję się niczemu winny. To inni decydowali... Zdarzyło mi się także słyszeć, jak poważnie oskarżany polityk nie zaprzeczał stawianym mu zarzutom, lecz bezwstydnie się usprawiedliwiał: – Nie rozumiem, dlaczego się temu dziwicie. Wszyscy tak robili... Powiedziałem sobie: sytuacja rzeczywiście jest dramatyczna, naprawdę mamy problem... I z niepokojem zacząłem sprawdzać w kilku słownikach. Obawiałem się, że słowo „odpowiedzialność” znikło, zostało usunięte z obiegu, wyklęte. Lecz wzdychając z ulgą, zobaczyłem, że jeszcze jest. Ale w jak opłakanym stanie! Zgrzybiała staruszka, oblicze poorane zmarszczkami, zwiotczała skóra, na całym ciele widoczne znaki niedożywienia, a nawet znęcania się, zapach pleśni i stęchlizny właściwy starej zakrystii. Ponadto niemodnie ubrana, niemal śmiesznie. Zacząłem przyjacielską pogawędkę: – Nazywałeś się

jeszcze „odpowiedzialność”? – W moim wieku nie mogę zmienić imienia, żeby poprawić swój los, odzyskać reputację... – Co się stało, że znalazłaś się w sytuacji tak godnej pożałowania? – **Najpierw zaniedbywano mnie, później patrzono**



na mnie podejrzliwie, aż w końcu wyszydono i opuszczono. Każdy udaje, że mnie nie zna. Nawet ludzie, z którymi powinnam mieć normalny kontakt – a jest ich wielu, przynajmniej tylu, ile błędów popełnia się na Świecie – uroczą się zarzekając się, że nie mają ze mną nic wspólnego. Co za tupet...

– Jesteś rozgniewana? – Nie mam już siły, żeby się gniewać. Jestem po prostu rozczarowana, zmęczona, przygnębiona. To smutne tyle razy składać propozycje, jeżeli ciągle są odrzucane. Bardzo cierpię z powodu samotności. Nie jestem mniszką. Muszę żyć z kimś. Absolutnie nie mogę zostać sama. (...) – Nikt nie szuka twojego towarzystwa? – Wręcz przeciwnie! Ale dotąd miałam tylko przykre doświadczenia, dlatego już się nie łudzę. Wiele osób mówi, że mnie potrzebuje. Jednak szybko zauważam, że wstydzą się przedstawić mnie publicznie, moja obecność je krępuje, natychmiast więc się mnie pozbywają. Oczarowują mnie pięknymi manierami, uwodzą komplementami i zapewnieniami, tylko że później zrzucają mnie na innych. Wszystko mają przekalkulowane... Teraz możesz sobie wytłumaczyć sińce zdobiące moje pomarszczone ciało. – Możesz wyjaśnić to lepiej? – Jeszcze nie rozumiesz? Nie chcą odpowiedzialności. Nie wiedzą, co z nią zrobić, są na nią uczuleni. Zajmuje zbyt dużo miejsca, poważnie skomplikowałyby ich sprawy. Do licha! Odpowiedzialność ponoszą: system, struktura, społeczeństwo, partia, aparat, środowisko, szkoła, rząd, walka polityczna, gazety wypaczające sprawy, zbyt nachalna telewizja, rodzina, mentalność... – Czyli wszyscy cię kochają, lecz... na barkach innych. – Właśnie. Winę zawsze ponoszą inni. Nawet zmarli – biedacy, nie mogą się już bronić – którzy zamiast pieniędzy, domów i ziemi w spadku zostawili chromosomy będące powodem wszystkich nieszczęść i perwersji pojawiających się na Świecie. – Wydaje mi się, że uczeni nazwali to zjawisko „społecznym usprawiedliwianiem się”. – Być może, nie znam się na zawitych terminach... Wracając do konkretów, są i tacy, którzy są zdolni odkrywać, demaskować każdy brak odpowiedzialności. Nic im nie umknie. Śledzą go wytrwale, depczą mu po piętach. Taki jest ich zawód i szalenie się z tego cieszą. Lecz nigdy nie przyznają: „To moja wina”. Albo po prostu: „Ja też jestem za to odpowiedzialny, przynajmniej częściowo”. (...) – Powiedz na koniec, kto według ciebie jest człowiekiem uczciwym? – Człowiekiem uczciwym jest ten, kto widząc mnie samotną, przez wszystkich odrzuconą, pogardliwie odepchniętą przez tak zwanych porządnymi ludźmi, decyduje się wyznać: „Ona jest moja, biorę ją”.

(A. Pronzato, „W poszukiwaniu zaginionych cnót”, cz. 1, Kraków 2006, s. 89-95).